

Ks. Zdzisław Pałubicki SJ

**Miłosierdzie
Boże**

ujawnione
w Pięciu
Ranach duchowych
Jezusa

(kazania pasyjne)

***I odkupił nas od nieprzyjaciół naszych,
bo na wieki miłosierdzie Jego (Ps 135,24).***

Wielkie miłosierdzie okazał Bóg przy stworzeniu, wyprowadzając byty z nicości i powołując je do istnienia, większe jeszcze - przez podniesienie istot rozumnych do godności synów Bożych i dziedziców Królestwa Bożego; ale największe miłosierdzie Boże okazało się dopiero przy odkupieniu przez mękę, śmierć i zmartwychwstanie Boga - Człowieka. Grzech bowiem postawił rodzaj ludzki niżej nicości. Dlatego podniesienie go z tej największej nędzy

i napełnienie nową świętością wymagało największej mocy i potęgi.

Odkupienie świata, którego dokonał Zbawiciel przez mękę i śmierć, było dziełem trudniejszym niż jego stworzenie. Istnienie dał Bóg światu jednym aktem woli, jednym słowem „stań się”, a na to, by człowieka upadłego podnieść i zbawić, tak wiele Chrystus trzymał się i cierpiał, a w końcu poniósł najboleśniejszą śmierć krzyżową, która uważana była wówczas za najbardziej haniebną.

Stąd, rozważając Mękę Pańską, czcimy najwspanialszy przymiot Boży - Jego miłosierdzie.

Św. Gertruda w swej wielkiej pobożności gorąco pragnęła posiadać chociaż cząsteczkę relikwii Męki Pańskiej. Była przekonana, że posiadanie takich relikwii zwiększyłoby jej miłość do Boskiego Zbawiciela. Ale Pan Jezus pouczył ją w objawieniu:

„Czy pragniesz takich relikwii, które nieprzeparcie pociągają Serce moje ku temu, który je posiada? Jeśli tak, to czytaj opis Męki mojej i ukochaj słowa, które z taką miłością wyrzekałem... Przepisz te słowa, zachowaj je jak relikwie i często rozważaj’:

„Jedna godzina rozważania mojej Męki ma większą zasługę, aniżeli cały rok biczowania się aż do krwi; rozważanie moich bolesnych Ran jest dla ciebie wielkim pożytkiem, a Mnie sprawia wielką radość” (Pan Jezus do siostry Faustyny - Dzienniczek I-369).

I. MEKA OSAMOTNIENIA

Samotność, opuszczenie...

Dotkliwa jest samotność. Człowiek jest stworzeniem społecznym, jak już twierdzili starożytni Grecy i Rzymianie. Mimo, że aktualne zaludnienie jest duże - ciągły brak mieszkań, to jednak łatwo można spotkać samotnych: jak już nie fizycznie osamotnionych, to przynajmniej duchowo. Samotność staje się nieznośna, gdy dochodzi cierpienie. Im większe cierpienie, tym bardziej odczuwa się osamotnienie.

Liczbę dzisiejszych ludzi samotnych powiększa opuszczanie jednych przez drugich. Dzieci opuszczają rodziców; w najlepszym wypadku lokują ich w domu starców. Rodzice opuszczają dzieci, umieszczając je w domach dziecka. Opuszcza mąż żonę, żona męża.

Wielkość bólu powstała z opuszczenia zależna jest od intensywności miłości łączącej opuszczających i opuszczanych.

Jezus opuszczony przez najbliższych ludzi swoich apostołów...

Ma zacząć cierpieć (Łk 22,15). Wie dobrze, co Go czeka. Nie tylko będzie cierpiał, ale także w cierpieniu będzie osamotniony. *Wy wszyscy opuśćcie Mnie tej nocy. Bo jest napisane: Uderzę pasterza i stado owiec się rozproszy* (Mt 26,31). I niedługo musiał czekać. Po odśpiewaniu hymnu wyszli ku Górze Oliwnej. Przyszli do ogrodu zwanego Getsemani. Zostawiając przy wejściu do

ogrodu ośmiu apostołów rzekł: *Usiądźcie tutaj, Ja tymczasem będę się modlił.*

Udając się w głąb ogrodu wziął ze sobą trzech najbliższych: Piotra, Jakuba i Jana. Oni zobaczyli, jak *Mistrz począł drżeć i trwożyć się* (Mk 14,33). Gdy zaczęli Go pocieszać, westchnął: *Smutna jest dusza moja aż do śmierci. Zostańcie tu i czuwajcie* (Mk 14,34). „Aż do śmierci” - czasowo i pod względem intensywności. I odszedłszy nieco dalej - około 40 kroków - upadł na ziemię (niespotykana pozycja modlitewna u Żydów) i modlił się.

Przed oczyma Zbawiciela przesuwają się okropne obrazy. Widzi brzydotę grzechu i ogrom win całej ludzkości wszystkich czasów. Grzech jako bunt przeciwko woli Bożej. Nieposłuszeństwo pierwszych rodziców, bratobójczy czyn Kaina, ohydne grzechy Sodomy i Gomory, bałwochwalstwa, odchodzenie narodu wybranego od prawdziwej wiary. Widzi grzechy i naszych czasów: bezbożnictwo, zorganizowany, walczący ateizm, oziębłość w miłości do Niego u ochrzczonych, opuszczanie Mszy św., unikanie sakramentów św., zwłaszcza spowiedzi i Komunii św., brak szacunku i miłości do rodziców, zabijanie dzieci nie narodzonych, zdrady małżeńskie, trwałe cudzołóstwa, rozwiązłość w życiu, niesprawiedliwość społeczną, oszczerstwa, kłamstwa. Widzi Jezus także grzechy całego twojego życia. Nawet te jeszcze nie popełnione...

Każdy grzech, to sprzeciw woli Ojca. Te wszystkie sprzeciwy wziął na siebie ten najlepszy Syn Ojca, którego pokarmem było pełnić wolę Ojca (J 3,34). To wszystko powala Go na ziemię. Leżąc w prochu ziemi i drżąc

z boleści woła wielokrotnie: *Abba, Ojczy - dla Ciebie wszystko jest możliwe, zabierz ten kielich ode Mnie, ale nie jako Ja chcę, ale Ty chcesz* (Mk 14,36). Wstaje, aby znaleźć pociechę u najbliższych, których nazwał swoimi przyjaciółmi. Niestety śpią. *Szymonie, śpisz? Nie mogłeś czuwać ze Mną jednej godziny?*

Znowu wraca na „stanowisko” swojej Męki. Każdy grzech, to opuszczenie Boga - oddalenie od Niego. To osamotnienie, opuszczenie przeżywa Jezus. Stąd tak gwałtownie szuka towarzystwa trzech apostołów i to trzykrotnie. Dlatego aż anioł stworzenie musi pocieszać swego Stwórcę (Łk 22,43). Jeszcze jedno cierpienie Ogrójca: wizja męki, która Go czeka. Przychodzi Jego godzina. Trzeba za chwilę tę mękę rozpocząć, aby wynagrodzić Ojcu za wszystkie grzechy, aby wybłagać przebaczenie grzechów wszystkim ludziom wszystkich czasów. Zwiększa Jego mękę fakt, że On widzi wszystkie cierpienia w teraźniejszości. My nasze cierpienia przeżywamy po kawałeczku. O poprzednich zapominamy - czas najlepszym lekarzem - przyszłych nie znamy. Chrystus całą mękę przeżywa w każdej chwili. Stąd nic dziwnego, że *Jego pot stał się podobny do kropel krwi i był tak obfity, że aż sływał na ziemię* (Łk 22,44). A wy, *najbliżsi, śpicie. I ty Piotrze, śpisz? Wstańcie. Nadszedł czas, oto Syn Człowieczy zostanie wydany w ręce grzeszników. Oto nadchodzi ten, który mnie wyda* (Mk 14,41). Mistrz został aresztowany. A najbliżsi? ... *opuszczili Go, wszyscy uciekli* (Mk 14,50). To opuszczenie przez ludzi najbardziej Go boli, bo to byli najbliżsi przyjaciele na ziemi (oprócz Matki); którym nawet nogi umywał, a te nogi poniosły ich daleko od Mistrza - Przyjaciela.

Opuszczony przez naród wybrany...

Stanie Pan Jezus przed sądami swojej ukochanej Ojczyzny. Są wszystkie, mimo nocnej pory, w pełnej gotowości: począwszy od Annasza, aż do Kajfasza. Stanie przed nimi, aby usłyszeć niesprawiedliwy, bolesny wyrok śmierci. Nastąpiło opuszczenie Jezusa przez naród wybrany. Wołają: Precz z Nim, nie chcemy Go znać. Na krzyż z Nim. My mamy cesarza. Wyrzekł się Jezusa własny naród i to przed swoim wrogiem, przed okupantem. Pozwolą żyć zbrodniarzowi Barabaszowi, ale nie Jemu. Jest osamotniony w swojej Ojczyźnie - a nawet skreślony z listy obywateli. Odebrano Jemu niejako „dowód osobisty”.

Opuszczony przez całą ludzkość...

Skreślenia z listy ludzkości dokonuje przedstawiciel „panów ówczesnego świata”, Rzymianin Piłat. Podpisuje dekret śmierci. Pan Jezus już nie ma prawa bytu na tej ziemi. Trzeba Go więc szybko wyprowadzić na Górę Golgotę wyrzucić Go nie tylko za miasto, z Ojczyzny, ale i z kuli ziemskiej. Zostanie podwyższony na krzyżu.

Opuszczony przez Ojca...

To opuszczenie jest najboleśniej, bo dokonane przez najbardziej ukochanego Ojca. Dlatego też wielkim i bolesnym głosem woła: *Boże, mój Boże, czemuś Mnie opuścił?* (Mk 15,34). W Ogrójcu pociecha anioła-stworzenia pomogła. Tutaj już nikt pomóc nie może, nawet najukochańsza istota wśród stworzeń - Matka, chociaż jest tak blisko; ani umiłowany uczeń Jan, ani inni ukochani... Ból i cierpienie opuszczenia doszły do zenitu. Jezus już nie woła *Ojczy*, jak w Ogrójcu, ale woła słowami Psalmu 21:

Boże, mój Boże... oznajmiając przez to samo, że wypełniają się na Nim wszystkie proroctwa odnośnie do Jego męki i opuszczenia. Umiera jak największy grzesznik, bo wszystkie nasze nieprawości wziął na siebie. Zawieszony między niebem a ziemią. Na ziemi stracił obywatelstwo przez skazanie Go na śmierć. Wziął na siebie wszystkie grzechy...

To Jezusowe cierpienie opuszczenia trochę rozumieją dusze, które są prowadzone do zjednoczenia z Bogiem w tak zwanej „nocy ciemności”. Takie dusze bywają przekonane, że Bóg je odrzucił, lękają się i drżą, że są zgubione, że postradały na wieki wszelkie dobro. Przenika je wówczas taki ból i wstyd, że ustawicznie jęczą i wzdychają. Przywalone bywają brzemieniem ciemności tak dalece, że jako ulgi życzą sobie tylko śmierci. Daremnie szukają pociechy w modlitwie, która im nie daje żadnej pociechy i sądzą, że jest bezskuteczna, że Bóg ich nie wysłuchuje. „Widzę - mówi św. Aniela z Foligno - że czeka mnie potępienie, ale nie ono mnie boli, lecz raczej to, że obraziłam Stwórcę, którego za wszelką cenę nie chce obrażać”. Jednak cierpienia tych dusz są niczym w porównaniu z opuszczeniem, jakie wycierpiał Zbawiciel na krzyżu, gdyż nie są one zdolne do tak ścisłego zjednoczenia z Bogiem, jakie posiadał Chrystus i niezupełnie są pozbawione pociech.

Opuszczenie, osamotnienie uwieńczone w Eucharystii...

To opuszczenie już się zaczęło przy zapowiedzi mającego nastąpić faktu. *Chlebem, który Ja wam dam, jest Moje Ciało na życie świata* (J 6,51). *Odtąd wielu Jego uczniów się wycofało i już z Nim nie chodziło* (J 6,66). Gdy

będzie wypełniał tę zapowiedź, gdy rozpocznie się Uczta Eucharystyczna w Wieczerniku, wyjdzie z niej Judasz - opuści Mistrza. Jest wielką przykrością dla gospodarza, gdy ktoś wychodzi z najważniejszej uczyty, a tym bardziej, że wychodzącym był jeden z Dwunastu najbardziej umiłowanych, i że gospodarz uczującym daje Samego siebie na pokarm. Wreszcie wziął i powiedział; *To jest Ciao Moje i To czyńcie na moją pamiątkę* (Łk 22,19). Tym Jezus wydał dekret na siebie, skazujący Go na osamotnienie do skończenia świata. Będzie opuszczany w czasie uobecniania Jego męki we Mszy św., będzie osamotniony przebywał w tabernakulum.

Pan Jezus przez swoją mękę opuszczenia zlikwidował w swoim miłosierdziu nasze cierpienia powstałe z opuszczania Boga przez nasze grzechy. Przez łaskę chrztu św. wszczepia nas z powrotem w życie Boże. Przez sakrament pokuty możemy w każdej chwili wrócić do opuszczonego Ojca. Przez sakrament Eucharystii jest ciągle z nami aż do skończenia świata zgodnie z Jego obietnicą: *nie zostawię was sierotami*. W osamotnieniu cierpienia i choroby jest skuteczną pociechą w sakramencie chorych.

Także w swoim miłosierdziu tyle udzieli nam łask, na ile będziemy z Nim w Jego opuszczeniu. Największą pociechą w Jego opuszczeniu była Jego Matka, stąd jest tak bliska Jego Sercu. Podobnie Jan, Magdalena i inne niewiasty, Józef z Arymatei i inni mężczyźni. Będąc z Nim w Jego opuszczeniu, jesteśmy blisko Jego Serca.

Jezus w swojej męce opuszczenia widział nas gromadzących się na Gorzkich żalach - byliśmy dla Niego pociechą...

Jezu - nie zostawimy Ciebie samego. Będziemy Ciebie „odwiedzać” rozważając Twoją mękę. Powędrujemy w naszych myślach w miejsca i chwile Twojego największego osamotnienia. Znajdziemy więcej czasu niż godzinę, aby czuwać przy Tobie.

„Dla Jego bolesnej Męki osamotnienia, miej miłosierdzie dla nas i całego świata” (3 razy).

II. MEKA ZDRADY

*Przyjacielu, po coś przyszedł? (Mt 26,50)
- Judaszu, pocałunkiem wydajesz Syna Człowieczego
(Łk 22,48).*

- Ból zdrady jest dokuczliwy.

Chociaż minęło już ponad trzydzieści lat, trudno mi zapomnieć zdarzenie, które miało miejsce w Nakle n. Notecią. Niedaleko mojego rodzinnego domu mieszkała dziewczyna. Przychodził do niej narzeczony - strażnik więzienny. Byli zakochani. Po pewnym czasie ona poznała kogoś innego. Nie zwierzyła się z tego faktu pierwszemu. On jednak szybko się zorientował w sytuacji. Nie przeżył tej zdrady. Zastrzelił ją i siebie. Tak bardzo bolesna może być zdrada miłości.

Jeszcze nikt nie przypuszczał, że wśród najbliższych, dwunastu apostołów, jest zdrajca. Chrystus po cudownym rozmnożeniu chleba (okazał władzę nad chlebem) i chodzeniu po morzu (okazał moc nad swym ciałem), wygłasza Mowę Eucharystyczną (J 5,22nn). Zapowiada *umiłowanie nas do końca*. Jego Serce odczuwa pierwszy ból zdrady: *Czyż nie dwunastu was wybrałem? A jeden z was jest diabłem. Mówił zaś o Judaszu, synu Szymona Iszkarioty. Ten bowiem - jeden z dwunastu - miał Go wydać (J 6,70-71).*

Nastał ostatni wieczór Mistrza w Jego ziemskim życiu. Ostatnia wieczerza, podczas której ma się spełnić to, co zapowiedział: *umiłuje nas do końca*, ustanowi Eucharystię. Podłość zdrajcy też już doszła do końca. Musiał już dosyć długo być w kontakcie z wrogami Mistrza. *Udał się do arcykapłanów i rzeki: „ Co chcecie mi dać, a ja wam Go*

wydam? ". *A oni odliczyli mu trzydzieści srebrników* (Mt26,15).

- Przyjacielu, Judaszu! Ja przygotowuję tobie ucztę miłości i przyjaźni, a ty przygotowujesz Mnie wrogom za trzydzieści srebrników?

W czasie Uczty, gdy diabeł już nakłonił serce Judasza, aby Go wydać (J 13,2), Mistrz wstaje od Uczty i składa szaty. A wzięwszy prześcieradło przepasał się nim. Następnie sam nalewa wody do miednicy i mówi: Wy jesteście czyści, ale nie wszyscy (J 13,10). - Przyjacielu, Judaszu! Ja umyвам tobie nogi, a ty sprzedajesz Mnie jako złoczyńcę za cenę niewolnika?

Mistrz wysiła się dalej, aby uratować Judasza. *Nie mówię o was wszystkich, ale jest ktoś, kto ze Mną pożywa chleb, ten podniósł na Mnie swoją piętę (J 13,18 - Ps 41,10).* Ból serca Mistrza się spiętrza. Wszyscy zauważają, że głęboko się wzrusza. *Zaprawdę, zaprawdę, jeden z was Mnie zdradzi*

(J 13,21). Wszystkich ogarnęło przygnębienie. Pytają jeden przez drugiego: *Czy to ja, Panie?* (Mt 26,22).

- Przyjacielu, Judaszu! Ty przecież wiesz, że Ja wszystko wiem, dlaczego zadajesz Mi pytanie raniąc moje serce: *Czy to ja, Panie?*

Nie podając imienia, Mistrz coraz bardziej precyzuje: *Jeden z Dwunastu, który macza ze mną rękę w misie (Mk 14,20).* Wszyscy biesiadnicy maczali chleb i jarzyny we wspólnych naczyniach (trzech w jednym), w których znajdował się paschalny sos.

- Przyjacielu, Judaszu! Twoja ręka spotyka się razem z moją w tej samej misie przy wspólnym stole przyjaźni - ta ręka weźmie trzydzieści srebrników - cenę osła -

w zamian za Boskiego Przyjaciela. Przyjacielu, Judaszu! Jeszcze czas zawrócić. Opamiętaj się!

Judasz jest już nad skrajem przepaści. Mistrz daje ostatnią przestrożę. *Wprawdzie Syn Człowieczy odchodzi, jak napisane jest o Nim, lecz biada temu człowiekowi, przez którego Syn Człowieczy będzie wydany. Byłoby lepiej dla tego człowieka, gdyby się nie narodził* (Mk 14,21). Na jego pytanie: *Czy to ja, Panie?* Mistrz odpowiedział: *Tyś powiedział* (Mt 26,25).

Oprócz Judasza, tę odpowiedź chyba słyszał tylko Jan. Zdrajca poczuł się zdemaskowany. Miał do wyboru: albo popełnić już jawną zdradę, albo zwrócić się do kochanego Mistrza z prośbą o przebaczenie.

Wszyscy pragną dowiedzieć się coś konkretnego o zdrajcy. Żywy Piotr nie może wytrzymać. Sam boi się pytać Mistrza, bo nieraz już został przez Niego uspokoiony. Piotr skinął na Jana. Spytaj Mistrza, o kim mówi. Jan pyta: *Panie, kto to jest? Jezus nie odmawia prośbie przyjaciela. To ten, dla którego umaczam kosek i podam mu. Umoczywszy więc kasek, bierze i podaje Judaszowi* (J 13,23nn).

- Przyjacielu, Judaszu! Ja znakiem przyjaźni ujawniam cię dyskretnie niektórym, aby tobie nie zaszkodzić, a ty znakiem przyjaźni, pocałunkiem - zdradzisz Mnie i wydasz na haniebną śmierć na krzyżu?

Mistrz nieszczęśliwcowi, który staczał się już w przepaść, okazał ostatni wzgląd. Judasz nie został w ten sposób zdemaskowany, gdyż jedynie Jan dowiedział się o jego tajemnicy. Zdrajca winien więc był ocenić delikatność Jezusa. Ale, niestety, nieczuły już Judasz połknął kasek bez słowa okazując tym samym, że zdecydował się ostatecznie. Wtedy - po kąsku – wszedł

w niego szatan. Jezus rzecze do niego: *Co chcesz czynić, czyń prędzej (J 13,27). A on, kiedy wziął kąsek, zaraz wyszedł. A była noc (J 13,30).* Zapatrzył się Mistrz i Jego umiłowany uczeń w tę zewnętrzną noc poza Wieczernikiem i z boleścią w sercu w tę noc wewnętrzną apostoła Judasza...

- Przyjacielu, Judaszu! Dokąd tak pędzisz w tę ciemną noc? Opuszczasz najbliższych przyjaciół z Mistrzem na czele i biegniesz do śmiertelnych wrogów najbardziej cię kochającego Mistrza. Zawróć! Mistrz miłujący, miłosierny, przebaczący największe winy - czeka.

Skończyła się wieczerza. Idą do Ogrodu Oliwnego. W męce Ogrójca ujrzy Mistrz w swej boskiej wyobraźni swego apostoła Judasza. Będzie to także jeden z powodów męki Ogrójca. Przychodzi moment zadania ciosu w serce miłującego Mistrza przez zdradę Jego apostoła, któremu okazał tyle serca i miłości. Zdradza gestem, znakiem przyjaźni: pocałunkiem i słowem przyjacielskiego powitania: Rabbi! Mistrzu! Żadne dotknięcie przez człowieka nie było dla Pana Jezusa tak upokarzające i bolesne, jak ten pocałunek ucznia. Lżej Mu było znieść uderzenia w policzek u Annasza, ciosy żołnierzy przy biczowaniu i ukoronowaniu cierniem, uderzenia młotem przy ukrzyżowaniu, niż ten zdradziecki pocałunek apostoła. Świat patrząc na to, mógł z triumfem zawołać: „Patrzcie, jacy są Jego uczniowie!”

Jaka jest reakcja Mistrza? Wypowiada słowo, w którym umieścił całą głębię swej miłosiernej miłości: **P r z y j a c i e l u !** Wypowiedział to słowo w taki sposób i z taką czułością, że gdybyśmy mogli je usłyszeć, musielibyśmy się rozplakać z wielkiego wzruszenia. Powiedział do Judasza „Przyjacielu”, tak jak

w Wieczerniku. To znaczy, że ze strony Pana Jezusa nic się nie zmieniło.

I to jest prawda. Bóg jest miłością. Bóg jest miłosierdziem! Nawet na jedną chwilę nie może przestać kochać, nie może przestać być miłosiernym, bo przestałby być Bogiem. Jednak Judasz nie uwierzył, że tak jest, że Jezus jeszcze go kocha i to miłością nieskończoną...

Niegodziwość Judasza nie tylko polegała na samym sprzedaniu Jezusa, ale przede wszystkim na rozpacz i zwątpieniu w możliwość przebaczenia. Judasz wiedział, że Jezus przebacza celnikom i grzesznikom. Widział reakcję Jezusa, gdy na uczcie u faryzeusza pojawiła się znana wszystkim w mieście jawno grzesznica. Pamiętał wypowiedź Jezusa na jej temat, że wiele się jej wybacza, bo wiele umiłowała. Pamiętał, jaką postawę Mistrz przyjął wobec przyprowadzonej cudzołożnicy.

Słyszał z ust Pana przypowieści o miłosierdziu, łącznie z przypowieścią o synu marnotrawnym. Wiedział, że kazał Piotrowi przebaczać siedemdziesiąt siedem razy. Mimo wszystko poddaje się rozpacz i wiesza się, podczas gdy Piotr zapałszy się Jezusa nie rozpacza, ale wybucha płaczem.

Desperacja Judasza wątpiącego w uzyskanie przebaczenia Jezusa wykazuje, że Judasz miał dla Mistrza niezwykłą cześć, która ukazała mu bezgraniczną podłość popełnionego czynu. Była to jednak cześć niewłaściwa, a tym samym krzywdząca, bo w momencie, gdy Judasz wziął na siebie odpowiedzialność za zdradę, zatrzymała go ona w połowie drogi, a Jezusa uważała niesłusznie za niezdolnego do przebaczenia zdrajcy. Bardziej niż przez sam fakt zdrady Judasza Jezus został zelżony przez Judasza

jego aktem rozpaczy. W tym tkwi najwyższa obelga, jaką On musiał znieść, i najwyższa podłość popełniona przez Judasza.

Jezus miał powiedzieć do siostry Faustyny, powierniczki Jego miłosierdzia: „O jak bardzo Mnie rani niedowierzenie duszy. Taka dusza wyznaje, że jestem Święty i Sprawiedliwy, a nie wierzy, że jestem Miłosierdziem, nie dowierza dobroci mojej. I szatani wielbią moją sprawiedliwość, ale nie wierzą w moją dobroć" (Dzienniczek I-300). „Więcej rani serce moje niedowierzenie, aniżeli grzechy popełnione" (II-628). „Najbardziej ranią mnie grzechy nieufności" (III-1076).

Gdyby Judasz chociaż trochę wierzył, w miłość Jezusa do niego, rzuciłby się do Jezusowych kolan, zapłakałby jak Piotr czy jak jawnogrzesznica. Pan Jezus dźwignąłby go, przytulił do serca jak Jana, umiłowanego ucznia i powiedziałyby: Przyjacielu, Judaszu - już nie płacz. Stało się... - Judasz byłby uratowany.

Mielibyśmy piątą Ewangelię według świętego Judasza. Pozbierałby w niej Judasz wszystkie słowa i zdarzenia ze spotkań ludzi z Jezusem wskazujące na Boże miłosierdzie. Wołałby dzisiaj do nas: Słuchajcie! Ja Judasz, sprzedałem Go za trzydzieści srebrników jak niewolnika, za cenę osła zdradziłem. A On mi przebaczył. Jaki On kochany, jaki miłosierny Wychwalajmy Pana, bo miłosierdzie Jego trwa na wieki.

Pamiętaj, człowieku, o tym, że Bóg zawsze nas kocha nieskończoną miłością. Nigdy nie daj sobie wyrwać wiary w Jego miłość miłosierną. Szatan w ostatniej chwili twojego życia przypuści ostry atak na twoją ufność chcąc, abyś zwątpił, jak Judasz. Wtedy chwyć się tej ostatniej deski ratunku i wołaj: wierzę w miłość Ojca, który mnie

ukochał miłością odwieczną; wierzę w miłość Jezusa Chrystusa, który mnie umiłował aż do śmierci, i to krzyżowej; wierzę w miłość Ducha Świętego, mojego Pocieszyciela.

Pamiętaj ! Chociażbyś miał na sumieniu wszystkie grzechy świata, grzechy Neronów, Hitlerów i innych morderców świata, grzechy domów publicznych - On cię kocha. Pan Jezus przez mękę zdrady wyprosił miłosierdzie u Ojca dla wszystkich grzeszników sprzedających Boga za „coś” lub nawet za „byle co”.

„Dla Jego bolesnej męki zdrady, miej miłosierdzie dla nas i całego świata” (3 razy).

III. MEKA ODRZUCENIA

Ojciec zajmował wysokie stanowisko. Był człowiekiem majątnym. Urodził się jemu syn. Gdy podrośł, oddał go do szkoły. Nauka szła ciężko. Był mało zdolny. Ojciec dołożył wszelkich starań, aby z niego wykrzesać maksimum. Uczył go sam, opłacał korepetytorów. Tak, że syn zdobył nawet wyższe wykształcenie. Uzyskał wysokie stanowisko. Usamodzielił się. Tymczasem ojciec zestarzał się i osłabi. Coś się nie powiodło. Znalazł się na dnie nędzy. Został sam, bo żona zmarła. Kiedyś wybrał się do syna, który o nim całkowicie zapomniał. Gdy doszło do spotkania, syn powiedział wobec wszystkich: „Ja tego pana nie znam!” - „Synu!” - To jedno westchnienie ojca wyraziło wszystko. Zawał serca i umiera u stóp swojego syna. Słowa „nie znam ciebie” okazały się zabójcze...

Pan Jezus uprzedza Piotra...

Ostatnia wieczerza dobiegła końca. Judasz był już nieobecny - dokonywał zdrady. Wyszli z Wieczernika. W drodze do Getsemani Jezus zwróci się ze smutkiem do apostołów: *Wy wszyscy zwątpicie we Mnie tej nocy. Bo jest napisane: uderzę pasterza, a rozproszą się owce trzody* (Mt 26, 31-32). Pan Jezus już naprzód odczuwa boleść zaparcia się najbliższych, jednak w miłosierdziu swoim chce ustrzec apostołów, a zwłaszcza Piotra, przed tym upadkiem. *Szymonie, Szymonie, oto szatan domagał się, żeby was przesiać jak pszenicę; ale Ja prosiłem za tobą, żeby nie ustała twoja wiara, ty nawróciwszy się kiedyś, utwierdzaj swoich braci* (Łk 22,31-32). Dzielnemu Piotrowi te słowa się nie podobały. Przecież on tak kocha Jezusa! Niech szatan czyni, jakie chce wysiłki - on nie popełni żadnej podłości w stosunku do Mistrza i nigdy nie

będzie musiał „nawracać się”. Piotr stawia sobie nawet wyżej od innych: *Choćby wszyscy zwątpili, ja nigdy nie zwątpię* (Mt 26,33).

I to bolało Mistrza, że Piotrowi trudno było uwierzyć w swoją słabość. Mówi więc szczegółowo, co się stanie właśnie z nim, nie z kim innym: *Zaprawdę powiadam ci, że dzisiaj, tej nocy, zanim kogut dwakroć zapieje, ty trzy razy się Mnie zaprziesz* (Mk 14,3). Nie docierają do niego te szczegółowe ostrzeżenia: *Panie, z Tobą jestem gotów iść nawet do więzienia i na śmierć* (Łk 22,33). Jezus jednak zdawał się nie mieć wielkiego zaufania do tych słów; nie chodziło oczywiście o ich szczerłość, ale o trwałość powyższych zapewnień. Dlatego też upomina apostołów, by ufali Mu, jak dawniej, i nie zwątpili w Niego w ciężkiej próbie, którą właśnie rozpoczyna (Łk 22,35-37). Niedługo trzeba było czekać na spełnienie się tych słów Pana Jezusa. Nastąpiło aresztowanie. Skrepowanego Chrystusa zaprowadzono przed sądy. Apostołowie się rozproszyli. Piotr i Jan po oprzytomnieniu starali się znaleźć jak najbliżej Chrystusa.

Potrójne zaparcie się Piotra...

Piotr za wstawiennictwem Jana wszedł w bramę ku dziedzińcowi pałacu arcykapłana. Odźwierna obrzuciła nieznanego ciekawym spojrzeniem, zgodnie ze zwyczajem i obowiązkiem kobiety strzegącej wejścia; tym bardziej, że ta noc kryła w sobie tyle podejrzeń. Uderzona niezwykłą postawą Piotra i jego niepewnym zachowaniem, zwróciła się do niego pół serio, pół ironicznie, chcąc się czegoś dowiedzieć: *Czy i ty jesteś spośród uczniów tego człowieka* (J 18,17)? Piotr ugodzony w samą bolesną ranę, odrzekł szybko nie myśląc, co mówi: *Nie jestem!* Po tej odpowiedzi chce uciec, wmieszać się w tłum grzejących

się przy ognisku (noc, początek kwietnia, wysokość 740 m - a więc zimno). Jednak odźwierna go odszukała i wobec innych wypowiada swoje podejrzenie: *I ty byłeś z Jezusem Galilejczykiem*. Piotr zaprzeczył wobec wszystkich: *Nie wiem, co mówisz* (Mt 26,69-70). Podobnie i inni nie dają spokoju Piotrowi. Przypatrują się, stawiają to samo pytanie. Trzeba zmienić miejsce. Skierował się do wyjścia. W tym momencie rozległo się pianie koguta czującego zbliżający się świt (Mk 14,68).

Odźwierna wróciła na stanowisko przy wyjściu. Piotr znowu się natknął na tę pechową kobietę. Wydawało się to jej dość zabawne. Zwraca uwagę przechodzącym: *Ten był z Jezusem Nazarejczykiem*. - *Nie znam tego człowieka* - zaprzeczył Piotr już pod przysięgą (Mt 26,71-72).

Upłynęło trochę czasu. Piotr myślał, że już wszyscy zapomnieli. Wyteżał wzrok i słuch, aby się dowiedzieć, co dzieje się z ukochanym Mistrzem. Aż po pewnym czasie, po upływie prawie godziny (Łk 22,59) od czasu, gdy Piotr wszedł do tego nieszczęsnego domu, podejrzenia znowu się obudziły. Grupa ludzi podchodzi do Piotra i rzuca mu w twarz z pełnym przekonaniem takie zdanie: *Na pewno i ty jesteś jednym z nich, bo i mowa twoja cię zdradza* (Mt 26,73). To jeszcze nic, ale jeden z obecnych przyjrzał się rysom Piotra, podskoczył do niego i zaczął krzyczeć: *Czyż ja ciebie nie widziałem z Nim w Ogrodzie* (J 18,26). A był to prawdopodobnie krewny tego, któremu Piotr nadciął ucho. Piotr zaczął się zaklinać, przysięgać, rzucać przekleństwa i złorzeczyć: *Nie znam tego człowieka* (Mt26,74). A kogut zapiał drugi raz (Mk 14,72).

Zranione serce Mistrza potrójnym „Nie znam Ciebie”, woła: Piotrze, ja ciebie powołałem z nicości do istnienia - i ty mnie nie znasz?!

Piotrze, ja ciebie umieściłem nie wśród pogan, ale w narodzie wybranym - i ty mnie nie znasz?!

Piotrze, ja mówiłem do ciebie w Piśmie świętym przez proroków, że przyjdę i przez mękę i śmierć zbawię ciebie - i ty mnie nie znasz?!

Piotrze, powołałem ciebie do istnienia w czasie oczekiwanym przez wszystkich - i ty mnie nie znasz?!

Piotrze, powołałem ciebie od zwykłych, szarych zajęć do grona dwunastu apostołów, którzy zawsze byli ze mną - i ty mnie nie znasz?!

Piotrze, należałeś do tej mojej najbliższej trójki: ty, Jakub i Jan - i ty mnie nie znasz?!

Piotrze, ja ciebie z całej tej Dwunastki zawsze wyróżniałem - i ty mnie nie znasz?!

Piotrze, ja tobie dałem obietnicę, że będziesz moim następcą - i ty mnie nie znasz?!

Piotrze, ja tobie obiecałem przekazać klucze królestwa niebieskiego - i ty mnie nie znasz?!

Piotrze, ty wysłuchałeś całej mojej nauki - i ty mnie nie znasz?!

Piotrze, widziałeś, jakich dokonywałem cudów i znaków - i ty mnie nie znasz?!

Piotrze, ja tobie w Wieczerniku na klęczkach nogi umywałem - i ty mnie nie znasz?!

Piotrze, ja nakarmiłem ciebie moim Ciałem i napoiłem własną Krwią- i ty mnie nie znasz?!

Piotrze, Piotrze - nie rań serca mego tak bardzo ciebie kochającego tym niewdzięcznym zaprzeczeniem, że mnie nie znasz! Pod imię „Piotr”, każdy z nas może wstawić

swoje imię. Każdy bowiem grzech jest niewdzięcznym i bolesnym zaparciem się swego Pana: „Jezu, nie znam Ciebie”!

A Pan obróciwszy się, spojrział na Piotra...

Wspomniał Piotr na słowo Pana, jak mu powiedział: Dziś, zanim kogut zapieje, trzy razy się Mnie zaprzesz. I wyszedłszy na dwór, gorzko zapukał (Łk 22,61-62). Pod wpływem słońca topnieje śnieg i lód, budzi się życie, rozwijają się wiosenne kwiaty. Tak pod wpływem miłosiernego spojrzenia Bożego topnieje wszelki lód serca, a w duszy rozwija się pełnia życia.

Mistrz spojrział. Jakie to było spojrzenie? Gdyby było pełne wzgardy, wyrzutu - nie wytrzymałby Piotr. Popadałby w rozpacz, powiesiłby się jak Judasz. Musiało to być spojrzenie pełne miłosiernej miłości, wybaczenia, wyrozumiałości. Mimo że było jeszcze dosyć ciemno, Piotr zauważył wyraz oczu Mistrza. Znał te oczy. Wpatrywał się w nie przez trzy lata. Widział ich reakcje, kiedy patrzyły na celników i grzeszników. Z jaką czułością patrzyły na skrucę jawnogrzesznicy; jaką miłością płakały, gdy opowiadał przypowieści o miłosiernym ojcu syna marnotrawnego, o dobrym pasterzu. Wierzył mocno, że Mistrz nadal go miłuje. Gorzko zapłakał. Jaki ten Mistrz dobry! Mimo iż wiedział, co się z nim stanie - to jednak obiecywał, że będzie Jego następcą, że da jemu klucze królestwa. Nie zmienia się Pan pod wpływem naszej słabości i podłości. On zawsze nas kocha. Piotr długi czas, gdy będzie słyszał pianie koguta, wspominając ten piątkowy poranek - będzie płakał. Ten upadek, dzięki wierze Piotra w miłość Jezusa do niego i dzięki miłości miłosiernej Jezusa, wydał piękne owoce.

Błogosławiona wina! Umocniła się u Piotra wiara w miłość Jezusa. Spotęgowała się miłość Piotra do Mistrza (jak u jawnogrzesznicy - wiele miłuje, bo wiele darowano). Znikła wiara tylko we własne siły! Nauczył się pokory. Jakże Piotr się zmienił! Pamiętamy go z Wieczernika: choćby wszyscy zwątpili, ale nie ja.

Wszyscy mogą zwątpić, bo słabi, ale nie ja, Piotr - Opoka. A właśnie nie kto inny, ale ty, i to tej nocy, i trzy razy, i to nie wobec najwyższych władz, ale wobec prostych służących, kobiet.

Jakże inaczej zachowuje się Piotr po nawróceniu! Gdy Pan chce przekazać jemu swoją władzę, pyta: *Piotrze, czy Mnie miłujesz więcej niż inni? Panie - Ty wiesz, że Cię miłuję.* Potrójne pytanie nie zmieni brzmienia odpowiedzi Piotra: *Panie, Ty wszystko wiesz. Ty wiesz, że Cię miłuję! Nie wiem, czy więcej.* Widzimy, że już nie lubi porównywać z innymi swojej miłości do Mistrza. Ten upadek nauczył go pokory, tak bardzo potrzebnej na tym stanowisku, na którym go stawia Mistrz.

Pan Jezus swoją męką spowodowaną zaparciem się Piotra wysłużył nam łaskę ciągłego powstawania z upadku. Piotr zaparł się swego Mistrza jeden raz - a jak często ten fakt powtórzył się w naszym życiu? Każdy grzech, to zaparcie się swego Pana dla jakiegoś powodu. Ile razy przy spowiedzi było mocne postanowienie poprawy? Ile razy, gdy przeżywaliśmy radość z posiadania Pana w swoim sercu po Komunii św., szeptaliśmy Jezusowi w naszym sercu, że już nigdy nie powtórzy się grzech? A jednak - niestety...

„Boże, dla bolesnej męki Twego Syna, płynącej z zaparcia się pierwszego apostoła,

mej miłosierdzie dla nas i całego świata" (3 razy).

IV. MEKA NIEWDZIĘCZNOŚCI

Finał męki Jezusa Chrystusa - to ukrzyżowanie. Wszyscy byli ciekawi jak On się zachowa. Kaci spodziewali się, że Chrystus będzie lamentował, bo każdy przybity do szubienicy krzyża krzyczał. Seneka mówi, że krzyżowani przeklinają dzień swoich narodzin, katów, matkę, plują na tych, którzy na nich spoglądają. Cycero nadmienia, że był czas, kiedy trzeba było obcinać języki tym, których krzyżowano, aby nie dopuścić do strasznych bluźnierstw. Faryzeusze także byli pewni, że ten, który chociaż nakazywał miłować nieprzyjaciół i dobrze czynić tym, którzy nas prześladują, zapomni teraz o głoszonej Ewangelii.

A tu z góry Golgoty, z wysokości krzyża rozlega się miłosierne wołanie Jezusa: *Ojcze, przebacz im, bo nie wiedzą, co czynią.*

Wołanie to zaskoczyło wszystkich, oprócz przyjaciół Jezusa z Matką Bożą na czele. Im większa była złość nieprzyjaciół Pana Jezusa, im bardziej z Niego szydzili i drwili, tym większe im okazywał miłosierdzie. Zamiast zasłużonej pomsty, chce sprowadzić na nich szczególniejsze łaski, prosi Ojca o przebaczenie:

Ojcze, przebacz im...

To Jezusowe wołanie: *Ojcze, przebacz im, bo nie wiedza co czynie* - już się rozpoczęło trzydzieści lat przed Golgotą. Gdy tęsknota ludzkości za Zbawcą doszła do zenitu, Syn Boży stał się jednym z nas pod sercem Matki Bożej. Chce się narodzić. Udał się zgodnie z zarządzaniem spisu do „miasta swego” Betlejem. Niestety - spotyka się z niewdzięcznością. Nie było dla Niego miejsca wśród

zabudowali ludzkich. Musiał się narodzić w szopie, w żłobie. Swym płaczem i łzami dziecięcymi, drżąc z zimna, wołał: *Ojcze, przebacz im, bo nie wiedzą, co czynią.*

Gdy skończył się spis ludności, znalazło się małe mieszkanko, dzięki troskliwości św. Józefa. Jednak niedługo się tym cieszył. Herod chce Go zabić. Jeszcze nie zszedł z kolan matki, jeszcze Jej nie ucieszył słowem „mamo”, a musi uciekać. I to zaraz, w nocy, bez przygotowania, do Egiptu. Ucieka, by dorósć. Jego rączki bowiem jeszcze za krótkie, by dosięgnąć miejsc wyznaczonych na krzyżu, nóżki jeszcze za maleńkie, aby w nie wbijać potężne gwoździe, główka za mała, aby na nią wtlaczać koronę cierniową, serce za maleńkie, aby w nim się zmieścił grot włóczni żołnierza rzymskiego. „Ojcze przebacz Herodowi, bo nie wie, co czyni”.

Gdy Jezus skończy trzydzieści lat, chce nas słowem i czynem przekonać, że Bóg naszym Ojcem, że kocha nas miłością nieskończoną. W Nazarecie - swoim ziomkom przedstawi mesjański program: miłości i miłosierdzia. Będą Go podziwiać, będą zadowoleni. Skoro jednak padną słowa gorzkiej prawdy, pochwycą Go, wyprowadzą z miasta, aby strącić w przepaść. Jego Boskie Serce zabolalo ugodzone grotem niewdzięczności przez swoich. Jest jednak pełne miłosierdzia i woła: *Ojcze, przebacz im, bo nie wiedzą, co czynią.*

Przez trzy lata będzie przekonywał słowem przy pomocy przypowieści, że Bóg jest Ojcem miłosiernym. Będzie ukazywał to miłosierdzie czynem: lecząc chorych, wskrzeszając umarłych, podnosząc upadłych, będzie gładził główki dziecięce. Porwie za sobą cały naród. Starsi ludu przerażeni, zorganizują zaarrestowanie Go w Getsemani. Zwiążą powrozami te błogosławiące ręce.

Chociaż ta niewdzięczność rani serce, to jednak Jego miłosierdzie woła: *Ojcze przebacz im, bo nie wiedza co czynią.*

Będzie postawiony przed sądy religijne Annasza i Kajfasza - sądy swojego narodu. Zaczną się przesłuchania. Postawią fałszywych świadków, aby Go oskarżyć i skazać na śmierć. To boli serce, ale woła: Ojcze, przebacz im te kłamliwe zeznania, bo nie wiedzą, co mówią.

Jeden ze sług, chcąc się przypodobać swoim przełożonym, uderza Jezusa niesłusznie w twarz (J 18,22). Ojcze, przebacz mu, bo nie wie, co czyni.

Wreszcie Najwyższa Rada, rozdzierając swoje szaty zawoła: Winien jest śmierci - na krzyż z Nim. Przeszedł - wszystkim dobrze czyniąc, a tu wyrok śmierci. Ta największa niewdzięczność śmiertelnie rani serce, ale nieskończone miłosierdzie woła: *Ojcze, przebacz im, bo nie wiedza co czynią.*

Poprowadzą Go do Piłata, bo nie mogą zabić Jezusa bez jego zatwierdzenia. On chce bronić Jezusa, bo wie, że jest niewinny. Chcąc się pozbyć Żydów, każe Go ubiczować. Z gorliwości dołożą i koronę cierniową. Ojcze, przebacz Piłatowi ten dekret, wybacz biczującym, wybacz tym, co Mnie cierniem koronują - bo nie wiedzą, co czynią.

Jeszcze jedna próba uniewinnienia Jezusa przez Piłata, która jest równocześnie boleścią Jego serca. Postawi obok najniewinniejszej Istoty Jezusa Chrystusa największego zbrodniarza, bandytę i złodzieja Barabasza. Kogo mam wam uwolnić? - pyta Piłat naród wybrany. Zawołają: Barabasza! Szczególnie bolesną niewdzięcznością zabrzmiało to wołanie w Jego uszach. Jednak: Ojcze, *przebacz im, bo nie wiedzą, co czynią.* Ojcze, przebacz

Piłatowi ten strach przed cesarzem, wybacz ten niesprawiedliwy wyrok śmierci wydany w pełnej świadomości i przekonaniu o mojej niewinności. Wybacz, bo swoją męką i zbawczą śmiercią obejmuje nie tylko naród wybrany, ale i pogan. Przecież posłałeś mnie, Ojcze, na świat, nie abym go sądził, ale aby świat był przeze Mnie zbawiony (J 3,17). Ojcze, przebacz i tym, którzy włożyli na moje ramiona ciężki krzyż; tym, którzy mną szarpiają, popychają, biją, abym szybciej szedł na górę Golgotę. *Przebacz im, bo nie wiedza, co czynią.*

Doszli z Jezusem do kresu Jego wędrówki. Znaleźli się na szczycie. Zdzierają szaty. Kładą na krzyż. Rozciągają ręce. Wbijają gwoździe. Unieruchamiają „tę chodzącą dobroć”. Ta uzewnętrzniła niewdzięczność jednak bardziej przebija serce niż ręce i nogi. Jeszcze jednak usta mogą wypowiedzieć uczucia Jego miłosiernego serca: Ojcze, przebacz krzyżującym mnie, bo naprawdę nie wiedzą, co czynią.

Stanął na Golgocie krzyż z przybitym Jezusem. Wrogom nie wystarcza fizyczna męka Jezusa. Pragną także i słowem Go chłostać, męczyć psychicznie. Wołają: *Ty, który burzysz przybytek i w trzech dniach go odbudujesz, ocal się sam; jeśli jesteś Synem Bożym, zejź z krzyża... Innych ocalał, siebie nie może ocalić. Jest Królem Izraela: niechże teraz zejź z krzyża, to uwierzemy w Niego. Zaufał Bogu: niechże Go teraz wybawi, jeśli Go miłuje. Przecież powiedział: Jestem Synem Bożym (Mt 27,4043).* Ojcze, przebacz im, bo nie wiedzą i nie rozumieją, co mówią.

Spojrzał Jezus z wysokości krzyża poza te zgromadzone tłumy; zobaczył w oddali rozproszonych swoich apostołów, zobaczył zapłakanego Piotra. Ojcze, przebacz

apostołom, moim najbliższym przyjaciółom, bo w tym całym zaskoczeniu i zamieszaniu, nie wiedzieli co czynią. Zobaczył też Jezus wiszącego na drzewie rozpaczy swego apostoła Judasza. Jego zdrada była najboleśniejszym ciosem niewdzięczności skierowanym w Jego Boskie serce, bo pochodziła od jednego z najbliższych przyjaciół; to jednak tkliwe miłosierdzie przewyższa nieskończenie największą nawet podłość grzechu ludzkiego i woła jeszcze bardziej: Ojczy, przebac i jemu, bo naprawdę nie wiedział, co czynił. Daj jemu łaskę zrozumienia, żalu właściwego i wiarę w Twoje miłosierdzie, gdy będzie spadał na ziemię z tego przeklętego drzewa rozpaczy. Ojczy, dla mojej bolesnej męki i śmierci - przebac Judaszowi.

Jezus spojrział także w dwudziesty wiek. Spojrział na Polskę, spojrział na nas zgromadzonych w świątyni, spojrział i w nasze serca i wołał do Ojca: „Przebac im”, bo:

- nie wiedzą, jak okropną rzeczą jest grzech i dlatego grzeszą;

- nie wiedzą, jak wielka miłość spowodowała Wcielenie i dlatego nie chcą się karmić Chlebem Żywota;

- nie wiedzą, ile poświęcającej miłości złożyło się na ofiarę krzyża i dlatego nie chcą napełniać miłością kielicha swojego serca;

- nie wiedzą, ile miłosierdzia jest w sakramencie pokuty, który ma moc odpuszczenia wszystkich grzechów i dlatego odmawiają częstszego zgięcia kolan;

- nie wiedzą, jakie ma życie w sobie Eucharystia i dlatego nie chcą często przyjmować Chleba, który czyni życie wiecznym;

- nie wiedzą, że cała prawda jest w Kościele jako w Mistycznym Ciele Chrystusa i dlatego odwracają się od niego jak Piłat...

Z tego wołania: *Ojcze, przebacz im, bo nie wiedzą, co czynią*, można ułożyć modlitwę miłosiernego Jezusa do Ojca o miłosierdzie dla swoich niewdzięczników: katów i grzeszników wszystkich czasów - o uniewinnienie, a przynajmniej osłabienie ich winy za dokonane grzechy. *Ojcze, odpuść im, bo nie wiedzą, co czynią*. Są więcej zaślepieni, aniżeli źli. Nie wiedzą, kim jestem. Nie wiedzą, jak bardzo ich miłuję. Nie wiedzą, jak piękne jest niebo, do którego są wezwani. Nie wiedzą, jak straszne jest piekło, do którego biegną na oślep. Ojcze, nie uderzaj w nich gromem swego sprawiedliwego gniewu! Raczej wyniszcz męką moje ciało, przelej do ostatniej kropli moją krew, zetrzyj na proch moje serce. Niechaj umrę w zapomnieniu i opuszczeniu przez Ciebie, bez żadnej ulgi i pociechy na krzyżu jak ostatni ze złoczyńców tej ziemi. Tylko nie dawaj na zaturę wieczną grzesznych ludzi, których umiłowałem ponad moje życie i których Ty również miłujesz jako swoje biedne, zbłąkane i marnotrawne dzieci. *Ojcze, odpuść im, bo nie wiedzą, co czynią*..

Ta Jezusowa modlitwa, nabrzmiała po brzegi najczystsza miłością, nie mogła pozostać bez echa w niebie. Nie mógł jej odrzucić Bóg, *który jest miłością* (1J4,8). Ona to otworzyła bramy niebieskie sprawiedliwym Starego Zakonu, jęczącym dotąd w otchłani. Ona wyrównała drogę do nieba grzesznikom wszystkich czasów. Skruszyła zatrute żądło grzechu pierwородnego. Zatopiła w morzu Bożego miłosierdzia wszystkie osobiste grzechy ludzkie, śmiertelne i powszednie, od dnia Adama aż po wielki dzień Sądu Bożego nad światem. Również za

każdego z nas modlił się Jezus na krzyżu, chociaż jesteśmy niewdzięczni i ciągle upadamy: *Ojcze, przebacz im, bo nie wiedza, co czynie.*

„Dla Jego bolesnej Męki, miej miłosierdzie dla nas i całego świata! Ojcze Przedwieczny, ofiaruję Ci Ciało i Krew, Dusze i Bóstwo najmilszego Syna Twego, Pana naszego Jezusa Chrystusa, na przebłaganie za grzechy nasze i całego świata” (Koronka do miłosierdzia Bożego według objawień siostry Faustyny).

V. MEKA PRAGNIENIA

„Pragnę" umierającego na krzyżu...

Starożytni przyznawali, że ukrzyżowanie było najstraszliwszą karą śmierci, jaką można było zgotować człowiekowi. A jednym z najokropniejszych cierpień, które towarzyszyły tej śmierci, było niewypowiedziane wprost pragnienie, trawiące wnętrzności skazańca i piekące nielitościwie jego podniebienie oraz spalane męką usta. Znaną jest ogólnie rzeczą, iż śmierć z pragnienia jest straszliwsza aniżeli śmierć głodowa.

Ów jęk Jezusowy, owo „pragnę", musiało być pełne rozdierającego bólu, skoro wzruszyło nawet twarde, żołnierskie serca. *Natychmiast podbiegł do krzyża jeden z żołnierzy, a wzięwszy gąbkę, nappełnił octem, włożył na trzcinę i dał Mu pić* (Mt 29,48). „Pragnę" umierającego Chrystusa...

Czy pragnął napoju fizycznego? Pan Jezus ani razu nie skarżył się na swoje cierpienia fizyczne. Nie narzekał na więzy, że uwierają, że biczowanie Go boli, że ciernie kłują, że krzyż uciska, że gwoździe rozdierają ręce i nogi. Jeżeli chodzi o duchowe, owszem: w Ogrójcu - *Smutna jest dusza moja aż do śmierci* (Mk 14,34); przy uderzeniu w policzek nie mówi o bólu, ale o zniewadze (J 18,23); na krzyżu nie woła, że bolą Go przebite ręce i nogi, ale: *Boże mój. Boże, czemuś Mnie opuścił* (Mk 15,34). Przez wołanie „pragnę" nie wyrażał więc cierpienia z powodu braku napoju.

Zwykle pragnienie rodzi się gdy komuś czegoś brakuje. Oprócz napoju, głodny pragnie pokarmu,

pieniędzy - ubogi, zdrowia - chory, wiedzy - nieumiejętny, świętości - grzesznik, przyjaźni i miłości - opuszczony. Tego typu pragnienia zasadniczo nie dotyczą Chrystusa. Panu Jezusowi jako Bogu niczego nie brakuje. Jeżeli woła „pragnę” w tym sensie, to ma na myśli nasze braki i jest to miłosierne wołanie, abyśmy zastali nasyceni. Są różne pragnienia. Największym pragnieniem istoty rozumnej jest pragnienie miłości. To głód serca! Jedynym pokarmem dla serca jest miłość. Najważniejsza jest miłość. Stąd Jan określa, że *Bóg jest miłością* (J 4,8). Jezus powiedział, że pierwsze i najważniejsze przykazanie - to m i ł o ś ć. Tak dużo mówił o tej miłości w Wieczerniku, tak bardzo o tę miłość modlił się dla nas do Ojca.

Bóg, stwarzając świat, ukazał nam swoją w s z e c h m o c na krzyżu widzimy słabość, bezsilność posuniętą do „końca”; stwarzając świat ukazał nam również swoją mądrość - tutaj, na krzyżu, wybrał „głupstwo”, bowiem dla ówczesnych ludzi krzyż był „głupstwem”.

Podtrzymując świat, ukazuje nam swoją o p a t r z n o ś ć tutaj, na krzyżu, potrzebuje opatrności ludzkiej - nawet kropli wody.

Na krzyżu jednak ukazał nam najbardziej swoją m i ł o ś ć i tej miłości z naszej strony najbardziej „potrzebuje”. Ukazał nam tę miłość w stopniu najwyższym, bo: *Nie ma większej miłości od tej, gdy ktoś swoje życie oddaje za przyjaciół swoich* (J 15,13).

Gdy właśnie ta miłość dochodzi do szczytu w spiętrzeniu cierpienia fizycznego i duchowego (*Boże mój, Boże...*), gdy bardziej nie można umiłować, Jezus woła w sposób wstrząsający: „pragnę”!

Czego może pragnąć zakochany do maksimum? Tylko miłości. I to, aby uwierzyć w tę miłość i odpowiedzieć na

nią miłością. „Pragnę” w ostatniej chwili życia jest najważniejsze, jest testamentalne. Czego może Bóg „umierający” na krzyżu pragnąć? Tylko tego, co jest najważniejsze. A sam powiedział, zapytany przez uczonego w prawie o przykazanie najważniejsze: *Będiesz miłować Pana Boga...* (Mt 22,36-40).

Największym i najintensywniejszym „pragnę” umierającego Jezusa była miłość. To jest jedyne Boże pragnienie skierowane do człowieka. „Pragnę” - to najboleśniesz rana „rana duchowa” Pana Jezusa.

Pragnienie miłości od drugiego jest tym większe, im więcej okazaliśmy jemu miłości, im więcej nas ta miłość „kosztowała”. Stąd „pragnę” miłości w wołaniu Chrystusa jest największe.

To wołanie o miłość Bożą w naszych sercach nie jest wołaniem egoistycznym. Z chwilą zaistnienia miłości w nas do Jezusa, od chwili zakochania się człowieka w Jezusie, zaczyna się niebo w duszy człowieka, zaczyna się szczęście wiekuiste. Jedynym źródłem szczęścia człowieka jest miłość Boga. Miłość ta będzie się rozwijać ku nieskończoności przez całą wieczność.

Zaistnienie w człowieku miłości ku Bogu - to cel wszystkich wysiłków Boga posuniętych aż do śmierci, i to krzyżowej: Chrystus „pragnie”, abyśmy w tę Jego miłość do nas uwierzyli. Każdemu zakochanemu na tym zależy. Od intensywności tego „uwierzenia” zależy nasza bliskość wobec Jezusa. Tutaj leży tajemnica dlaczego „jeden z dwunastu” spoczął na Sercu Jezusa, a inny - też „jeden z dwunastu” - powiesił się na drzewie rozpaczy. Jan najmocniej wierzył, że Mistrz go kocha; nawet często zamiast swego imienia używa zwrotu „umiłowany uczeń Jezusa”, dlatego był najbliższym powiernikiem Jezusa. Piotr nie

stracił tej wiary w miłość Jezusa i mimo że zaparł się Mistrza, został Jego następcą. Gdyby Judasz nie stracił tej wiary w miłość Jezusa do niego, nie popadałby w rozpacz i nie powiesiłby się, ale zapłakał gorzko, jak Piotr, i błagał o przebaczenie.

Miłosierna miłość Jezusa woła z wysokości krzyża głosem wielkim: „pragnę” - pragnę napoju miłości. Najbardziej to Jego pragnienie gasi Matka Najświętsza. Potem inni, jak Jan apostoł, niewiasty stojące pod krzyżem niektórzy mężczyźni, dobry łotr, a także i my, zgromadzeni na tych „Gorzkich żalach”, którzy coraz mocniej wierzymy w Jego miłość do nas.

Tak bardzo nas umiłował. A cóż Jezus widział z wysokości krzyża? Z wyżyn krzyża ujrzał Jezus liczne szeregi dusz, które w ciągu wieków przyjdą pod Jego zbawczy krzyż, spojrzą na niego przez chwilę, bez żadnego wzruszenia w sercu, i pójdą dalej drogami swego życia bez Boga w sercu, bez Jego prawdy i łaski, jakoby ukrzyżowany Zbawiciel nie miał im nic do powiedzenia i do dania.

Ten widok zboleł głęboko Jezusa, jak boli każdego z nas oziębłość i zobojętnienie tych, którzy są dla nas przedmiotem szczególnie serdecznej troski, trudu, ofiary i miłości. Ten widok rozdzierał straszliwą boleścią Serce Jezusa konającego na krzyżu. Czy jest bowiem większa boleść, jak ta, która rozdziera serce pełne miłości, kiedy widzi się ono sponiewierane, wyszydzone i wzgardzone przez tych, dla których bije nieustanną i niewymowną miłością?

I cóż uczynił Jezus, i co powiedział z krzyża na ten widok? Czy rzucił ze swych zbolełych ust słowo przekleństwa na swoich wrogów i prześladowców? Czy

swoją wszechmocą oderwał od krzyża przybitą prawicę i cisnął nią grom potępienia na tych, którzy bluźnili Jego miłości? - Nie! Na ten widok z Jezusowych ust; a jeszcze bardziej z Jezusowego Serca wydarł się bolesny jęk: „pragnę”!

Testament umierającego Chrystusa i jego realizacja...

Przed śmiercią zapisujemy w testamencie swoje najcenniejsze skarby, którymi jeszcze w tej chwili możemy dysponować. Najdroższą osobę na tej ziemi „zapisuje” Jezus swojemu najdroższemu przyjacielowi, Janowi: *Oto Matka twoja*; najdroższego swego przyjaciela „zapisuje” Jezus swojej najdroższej Matce: *Oto syn Twój*. W testamencie wyraża się także ostatnią wolę. Wypowiedział ją Jezus wołając: *pragnę!* To pragnienie fizycznie zaspokoił natychmiast jeden z żołnierzy. Pierwszym, który duchowo zaspokoił pragnienie miłości, był jeden z łotrów. Drgnęło w nim kamienne serce złodzieja i mordercy. Upomina swego kolegę z miłości do Jezusa. To pierwsza „kropla” dla spragnionego Chrystusa. Jezus zareagował bardzo szybko mówiąc: *Dziś ze Mną będziesz w raju*. Łotr do końca był złodziejem. W ostatniej chwili swojego życia jeszcze „ukradł” niebo. Był to pierwszy czciciel Miłosierdzia Bożego. Wykonawca testamentu Chrystusa...

Z obfitości serca usta mówią. Z Serca Jezusowego, przepelnionego pragnieniem miłości, wypłynęło nie tylko testamentalne słowo „pragnę”, ale także główny wykonawca tego testamentu - Kościół święty, Jego Mistyczne Ciało. W nim kapłani, zakonnicy i świeccy będą starali się realizować ten testament Chrystusa. Będą zaspokajać Jego największe pragnienie - pragnienie

miłości. Jezusowe pragnienie zaspokaja Kościół przez kapłanów pobudzających do miłości Boga i ludzi, głosząc Ewangelię, a zwłaszcza mękę Jezusa; przez udzielanie sakramentów świętych, a zwłaszcza pokuty i Eucharystii. W szczególniejszy sposób zaspokajają to pragnienie Jezusa zakony i ci, którzy ślubują wyłączną miłość Jezusa. Zaspokajają to pragnienie ludzie świeccy przez miłość Jezusa w nich, przez pobudzanie do tej miłości innych dobrym przykładem i słowem, przez upraszanie modlitewne tej miłości dla innych.

Wołanie „pragnę” powtarzane przez Chrystusa...

To wołanie do ludzi „pragnę” powtarza Pan Jezus w XVII wieku przez św. Małgorzatę Alacoque. Klęcząc przed Najświętszym Sakramentem (Czwarte - „Wielkie objawienie”) zobaczyła Chrystusa, który ukazując jej swoje Serce powiedział: „Oto Serce, które tak bardzo umiłowało ludzi, że niczego nie szczędziło aż do wyczerpania i wykończenia się, by im dać dowody swej miłości. A w zamian od większości ludzi doznaje tylko niewdzięczności przez ich nieuszanowanie i świętokradztwa, przez ich oziębłość i pogardę, z jaką się odnoszą do mnie w tym Sakramencie Miłości”...

To wołanie „pragnę” powtórzone przez miłosierną miłość Jezusa, skierowane do ludzi XX wieku, usłyszeliśmy przez usta siostry Faustyny Kowalskiej. „Ze wszystkich ran moich, jak ze strumieni, płynie miłosierdzie dla dusz...” (*Dzienniczek* III-1190). „Oto są słowa dla ciebie: rób wszystko, co jest w twojej mocy w dziele miłosierdzia Mojego. Pragnę, aby czczono miłosierdzie moje, daję ludzkości ostatnią deskę ratunku, to jest ucieczkę do miłosierdzia Mojego” (*Dzienniczek* II-998). „Polskę szczególnie umiłowałem, a jeśli posłuszna będzie

woli Mojej, wywyższę ją w potędze i świętości. Z niej wyjdzie iskra, która przygotowuje świat na moje ostateczne przyjście" (*Dzienniczek VI-1732*).

Ojciec święty Jan Paweł II w swej encyklice „O miłosierdziu Bożym” stwierdza: „Kościół żyje życiem autentycznym wtedy, gdy wyznaje i głosi miłosierdzie, najwspanialszy atrybut Stwórcy i Zbawiciela. Kiedy zbliża ludzi do zbawicielowych źródeł miłosierdzia, których jest dziedzicem i szafarzem” (DM 13). Ojciec święty zachęca do odwoływania się do miłosierdzia Bożego w imię Chrystusa i w zjednoczeniu z Nim.

Są dwie drogi do szczęścia w Bogu przez miłość Boga. Droga miłości niewinnej, jak św. Jan Apostoł, św. Stanisław Kostka, św. Teresa od Dzieciątka Jezus. Tą drogą dzisiaj do szczęścia wiecznego dochodzi mała ilość ludzi. Jest druga droga, syna marnotrawnego, taka jak św. Piotra, jawno grzesznicy, Magdaleny, łotra. Dzisiejszy świat idzie w kierunku upadku. Wysiłki Kościoła, Ojca świętego, wszystkich kapłanów i apostołów świeckich są ogromne. Jednak świat z dopustu Bożego idzie stanowczym krokiem ku przepaści grzechu. Świat dzisiejszy jako wielki „syn marnotrawny” musi dojść do dna nędzy moralnej. Musi swoim obliczem dotknąć „dna”. Jedyną troską naszego miłosiernego Zbawiciela, więc i nasza, jest troska, aby uchronić człowieka przed judaszową rozpaczą. Ukazywać miłosierdzie Boże, w które uwierzył Piotr i został uratowany, w które uwierzyła jawno grzesznica, łotr... Trzeba szerzyć ukazane przez Jezusa miłosierdzie, aby ten wielki „syn marnotrawny” wiedział, że czeka na niego kochający i miłosierny Ojciec!

„*Dla Jego bolesnej męki miej miłosierdzie dla nas i całego świata*” (Koronka do miłosierdzia Bożego).

VI. MATKA MIŁOSIERDZIA

Już nieraz spotkaliśmy się w jakimś kościele ze zjawiskiem pogłosu powstającego w radiofonii. Dźwięk dostając się do mikrofonu, zostaje wzmocniony i przechodzi do głośników. Wydostając się z głośników już jako głośniejszy wraca do mikrofonu i poprzez wzmacniacz ponownie spotęgowany, jeszcze silniejszy, wydobywa się z głośników. Ten proces zwielokrotniony doprowadza do bolesnego hałasu, a może nawet nastąpić awaria nagłośnienia. Podane reakcje dokonują się w sferze duchowej, gdy dwoje kochających się ludzi staje naprzeciw siebie ze swoim bólem i cierpieniem. Spiętrzenie tego bólu jest wprost proporcjonalne do miłości, jaka ich łączy, wielkości cierpienia i wierności „odbicia” tego bólu.

Znane są w środkowej Azji wypadki, że oprawcy pragnąc swojemu wrogowi dodać cierpień, dokonują katuszy w obecności skrepowanej matki skazańca. Skazaniec patrząc na cierpienia matki - boleje. Tak samo matka cierpi patrząc na torturowanego syna. Każda kochająca matka patrząc na mękę dziecka wolałaby sama być dotknięta bólem.

Na katechezie pada pytanie małego słuchacza: Jeżeli Bóg Ojciec tak kocha swojego Syna, to dlaczego sam nie zszedł na ziemię, aby cierpieć i umrzeć za nas? Odpowiedź jest taka: Ojciec patrząc na mękę i śmierć ukochanego Syna bardziej - mówiąc po ludzku - cierpi, niż gdyby stawszy się człowiekiem, sam to przeżył. Przez to bardziej, mocniej nam ukazał swoją miłość. Pan Jezus także potęguje swoje Cierpienia, gdy pod krzyżem stoi Jego Matka. Na pewno Jej widok dla Ukrzyżowanego nie był

pociechą. Jak straż przy krzyżu nie pozwalała Matce zbliżyć się zbyt blisko do Syna, tak wbite gwoździe uniemożliwiały Jezusowi gest w kierunku Matki. Mogli się porozumiewać jedynie wzrokiem. Płacz przeszkadzał Maryi znaleźć słowa, a Jezus nie miał siły mówić. Matce patrzącej na Syna może przychodziło na myśl, że oto te członki, które w jedyny na tym świecie sposób ukształtowały się w Jej łonie, teraz stały się przedmiotem odrazy. Syn spoglądał ku Matce i może myślał: oto ta, którą sławiono jako *błogosławioną między niewiastami* jest teraz jedynie przedmiotem najwyższego współczucia. Męka Jezusa odbija się w Sercu Matki. Syn odczytuje w Niej, jak w zwierciadle te boleści i przeżywa je na nowo. Ból się spiętrza i potęguje.

Męki Jezusa „odbijają się” w sercu Matki...

Osamotnienie - opuszczenie...

Jezus narodził się „Wśród nocnej ciszy” w samotności. Ludzkie „powitalne” delegacje były bardzo skromne. Krajowe - pastuszkowie; zagraniczne - Trzech Mędrców, którzy nawet muszą wracać do siebie inną drogą. Gdy skończył prawie trzydzieści lat, wokół Jezusa zaczął się tłok. Nawet Jego Matka nie mogła się przedostać. Skoro jednak zaczęła się u Niego „twarda mowa”, że On jest chlebem, który z nieba zstąpił - zaczynają Go opuszczać. Zachwianie nastąpiło nawet wśród apostołów. A przecież On zapowiadał, że skaże się na samotność, abyśmy nie byli sierotami. W Wieczerniku, zanim weźmie chleb w swoje ręce, aby wypełnić obietnicę, wychodzi z uczyty Judasz.

W męce Ogrójca zostawia Mistrza w samotności nawet trzech najbliżsi - zasypiając. Wszyscy oni opuszczają Go w chwili aresztowania. Wyrzekną się Chrystusa najwyższe władze krajowe stwierdzając, że winien jest śmierci.

Boleśnie odbija się w Jej sercu wołanie: *Precz z Nim!* Boleśnie odczuje opuszczenie Syna przez Ojca: *Boże mój. Boże...* Wreszcie najbardziej zajadli wrogowie uciekną spod krzyża, gdy niebo ściemnieje i ziemia zadrży.

Im bardziej inni się oddalają, tym bardziej Ona się przybliża. Miłość chce być blisko ukochanego. Gdy zbliżamy rękę do płomienia, ból się zwiększa... Jednak Jej miłość do Syna zmusza Ją do przybliżania się do krzyża, mimo zwiększającego się bólu. Ona nie może zostawić Go samego w tych strasznych mękach, chociaż sama staje się Królową Męczenników... Przez to cierpienie Maryja staje się Matką Miłosierdzia dla wszystkich opuszczonych, którzy przez grzech oddalili się od Boga, skazując się w ten sposób na najtragiczniejsze osamotnienie człowieka.

Na pewno św. Jan apostoł w tej ciężkiej „godzinie” był w stałym kontakcie z Matką Najświętszą. Zabolało serce Maryi, gdy dowiedziała się, za jaką cenę sprzedał Jej Syna „Jeden z dwunastu”. Jej jedyne, najdroższe Dziecko sprzedaje za cenę osła lub niewolnika... Przez tę boleść stała się Matką Miłosierdzia - ratunkiem dla wszystkich, którzy sprzedają Boga za „miskę soczewicy”, za byle co, za trochę materii, za trochę pożądanego ciała drugiego człowieka.

Zaparcie się Piotra...

Po otrzymaniu tej wiadomości serce Matki musiało szczególnie zboleć. Nietrudno było Jej sobie wyobrazić, jaką boleść Jej Synowi sprawił ten fakt. Tak dokładnie i z takim smutkiem ostrzegał Piotra Jej Syn, przepowiadając jemu ten upadek. Przecierpiała tę boleść, aby wyblagać łzy żalu Piotrowego dla wszystkich, którzy kiedykolwiek zaprą się Jej Syna - nawet przed byle kim.

Wysłuzę łaski wierności dla wszystkich następców Piotra - aktualnemu także. Może dlatego taki „wielki”, bo cały jest Jej „Totus Tuus”.

Niewdzięczność... Ta męka towarzyszyła Jej sercu przez całe życie Jezusa. Nawet przed narodzeniem: nie było dla Niego miejsca, aby mógł się narodzić wśród ludzi. Nie było miejsca nie tylko w „rodowych” stronach, ale w całej ojczyźnie. Musi uciekać do Egiptu. Jakże boleśnie przeżyła niewdzięczność współziomków z Nazaretu, którzy chcieli Go strącić w przepaść. Niewdzięczność ukochanego przez Niego narodu wybranego tak bardzo ukazana w czasie całej męki, aż na Golgotę. Zaciśnięte pięści i szyderczo wykrzywione twarze. Ludu mój, ludu - cóż złego wam uczynił mój najukochańszy Syn Jedyny?! Ten miecz niewdzięczności rani cały czas Jej macierzyńskie serce, czyniąc Ją Matką Bolesną, a przez wołanie: *Ojcze, dla bolesnej męki mojego Syna, miej miłosierdzie dla nich i całego świata* staje się Matką Miłosierdzia.

Pragnę...

Pragnienie dziecka jest pragnieniem matki. Skoro na to wstrząsające wołanie Jezusa zareagował nawet twardy żołnierz, cóż dopiero to najczulsze serce Matki. Ona najlepiej rozumiała, czego może tak gwałtownie pragnąć Jej Syn. Każda matka najbardziej pragnie, aby jej dziecko było kochane przez wszystkich, i to jak najmocniej. Jej serce jest najbardziej zranione przez brak odpowiedzi na miłość - miłością. A tym bardziej, że miłość Syna Maryi do ludzi była aż do śmierci, i to krzyżowej. Cierpi Maryja, aby stać się Matką Pięknej Miłości by stać się Matką

Miłosierną dla usunięcia w nas największego braku - braku miłości Boga i bliźnich.

Przebicie Serca

Jeden z żołnierzy wziął rozmach włócznią i uderzył z całej siły w bok Jezusowy. Gdy żołnierz wyrwał żelazo, trysnęły z rany dwa zdroje: krew i woda. Z ust Maryi wydobył się jęk, jak gdyby w Nią samą uderzyła włócznia. „Panienko Najświętsza - woła św. Bernard - czy mogło żelazo dosięgnąć ciała Syna Twego, nie przechodząc przez duszę Twoją? Gdy oddał już ducha Bogu, Twój słodki Jezus, duszy Jego nie dotknęła sroga włócznia, co Jego bok otwarła, Twoją jednak duszę przeszyła. Bo duszy Jego już w Nim nie było, lecz Twoja w żaden sposób nie mogła odeń się oderwać.” Bólu fizycznego przebicia serca Jezus już nie odczuwał - *zobaczyli, że już umarł*. To był cios wymierzony w serce Matki - największy ból duchowy serca Matki. Matka Boża „użyczyła” Synowi Bożemu ciała, aby za nas cierpiąc - nas odkupił. Użycza Jemu swego serca, aby mogło być przebite i przez to mogła stać się Współodkupicielką. Bólem Serca Jezusowego jest Matka Bolesna.

Z tej rany rodzi się Kościół. Zrozumiała Maryja, że w ten oto bolesny i okrutny dla Niej sposób otwarły się zdroje łaski dla wszystkich ludzi. Rodzi się Kościół święty wraz ze wszystkimi sakramentami świętymi. Ona się staje Matką Kościoła. Ukazuje się Miłosierdzie Boże, a Ona się staje Matką Miłosierdzia.

Matka Boża rodząc Głowę Kościoła, urodziła Ją w Betlejem bezboleśnie. Rodząc zaś „resztę” Kościoła, rodziła w boleściach, i to takich, że umierała duchowo. Może powtarzać za swym Synem: oddaję za was życie swoje, abyście życie mieli. Ofiarując Ojcu życie swego

Syna wraz ze swoim, i to w mękach, daje nam życie Boże. Ewa zerwała owoc grzechu z drzewa powodując śmierć duszy i ciała, u siebie i u każdego z nas. Maryja wydała Owoc z siebie: został zawieszony na drzewie i stał się źródłem życia dla nas wszystkich.

I wtedy, gdy boleść Syna i Matki dochodziła zenitu, słyszymy: *Niewiasto - oto syn Twój. Synu - oto Matka twoja.* Wzięła nas za dzieci, chociaż mogła nas nie tylko nie lubić, ale wprost znienawidzić, bo to nasze grzechy „doprowadziły” Jej Syna na krzyż. Matka jednak kocha wszystkie dzieci - te najgorsze także. Matka, która oddaje życie, aby dziecko mogło żyć, jest kochana przez dziecko ponad wszystko.

Było to na cmentarzu w jednej parafii. Stoi dziewczynka w wieku około lat piętnastu. Stoi nad grobem i płacze. W rękę trzyma mocno zużytą kartkę. „Dlaczego tu stoisz”? - „To grób mojej mamy. Zmarła, gdy mnie rodziła. Stygnącą ręką na tej kartce napisała: uleżeli urodzi się dziewczynka - niech będzie Basia». To jestem ja. Zawsze tutaj przychodzę, gdy jest mi ciężko. Kocham ją nad życie”.

Na zakończenie pozdrówmy naszą najlepszą, Bolesną Matkę słowami św. Bonawentury:

„Zdrowaś Maryjo, boleści pełna. Ukrzyżowany z Tobą, oplakanaś Ty między niewiastami i oplakany owoc żywota Twego Jezus! Święta Maryjo, Matko Ukrzyżowanego, módl się za nami krzyżującymi Syna Twego i uproś nam bzy pokuty i żalu za grzechy, teraz i w godzinę śmierci naszej. Amen’.

Spis treści

I. MEKA OSAMOTNIENIA	4
II. MEKA ZDRADY.....	11
III. MEKA ODRZUCENIA.....	18
IV. MEKA NIEWDZIĘCZNOŚCI.....	25
V. MEKA PRAGNIENIA.....	32
VI. MATKA BOLESNA- MIŁOSIERDZIA.....	39
Spis treści.....	45